

# [MACIERZATOR4]

Gazetka redagowana przez Koło Naukowe Matematyków Uniwersytetu Śląskiego



Witajcie po wakacjach! Udało się Wam przetrwać kolejną ciężką sesję oraz powrócić z kolejnych szalonych i ekstremalnych wakacji. Również Wasza ulubiona gazetka wydziałowa przeżyła wstrząs jakim było trzymiesięczne rozłączenie z Ukochaną Uczelnią. Już po raz czwarty oddajemy w Wasze ręce rezultaty naszych dziennikarskich uniesień jednak tym razem w nieco zmienionej formie... przez wakacje rozwinęliśmy się, dojrzeliliśmy i oto teraz nasza obecność na rynku wydawniczym jest już w pełni sformalizowana – staliśmy się gazetką Koła Naukowego Matematyków. Oznacza to widoki na pojawienie się tu również tekstów bardziej matematycznych niż dotychczas oraz pewność tego, że nie zabraknie nam funduszy na dalszy rozwój.

Zachęcamy do lektury Macierzatora szczególnie „Kociaki”. Mamy nadzieję, że będziecie się dobrze czuli na naszym wydziale i szczęśliwie dobrniecie do końca. Wam dedykowana jest okładka – pamiętajcie: ksero jest najlepszym przyjacielem studenta!

Jak zwykle czekamy na Wasze sugestie, uwagi i twórczość własną. Miłej lektury!

## [Dywagacje nad życiem studenckim raz jeszcze]

I oto mamy październik... Nawet gdybyś, Drogi Czytelniku obudził się właśnie z bardzo długiego snu i nie wiedział o tym radosnym fakcie, domyśliłbyś się go od razu po przekroczeniu progu uczelni. To jedyny taki czas w ciągu roku, kiedy przejścia z sali do sali odbywają się stadnie. I to nie tylko (jak mi się niegdyś zdawało) na pierwszym roku, gdzie może to być jeszcze usprawiedliwione, ale nawet na dalszych latach. W ciągu trzech długich i beztrudnych miesięcy wakacyjnych studenci skutecznie opróżnili swoje głowy nie tylko z wiedzy matematycznej ale również topograficznej. Nie pomaga nawet osławiona tablica informacyjna przy głównym wejściu... Ale może jest to wynikiem chęci podporządkowania się archetypicznemu wizerunkowi matematyka, który w czasie przerwy śniadaniowej udowadnia, że w szeregu Taylora jest nieskończenie wiele liczb pierwszych, lecz gubi się wobec spraw zwyczajnych i przyziemnych (jak na przykład odróżnienie prezydenta od premiera czy znalezienie wspomnianej już tutaj sali 321)?

Ech, łąza się w oku kręci, gdy się patrzy na te wszystkie Kociaki baraszkujące po Wydziale. Przed nimi boje, których wspomnienie nam, starym wyjadaczom, strzyka już tylko po kościach. Nie wiedzą one jeszcze, że już niedługo twierdzenie Kuratowskiego-Zorna stanie się ich przekleństwem, nie znają jeszcze tego uczucia dumy, że zna się wszystkie rysy na suficie korytarza przed dziekanatem. Pełni błogiej nieświadomości przechodzą obok najgroźniejszych profesorów, bez tego dreszczyku emocji, jaki towarzyszy zwykle spotkaniom z Wielką Wiedzą. A jednocześnie z właściwą dzieciom, wariatom i nowicjuszom niewinnością potrafią zwrócić się do starszego kolegi i drżącym głosem spytać „Przepraszam pana bardzo, czy nie wie pan, gdzie znajduje się sala 229?” i w ten sposób zmiękczyć najbardziej nawet zatwardziałe serce. Serce mojego zagadniętego właśnie w ten sposób kolegi faktycznie zmiękło (teraz oczekuje, że następnym razem będzie już tytułowany przynajmniej per magister), ale sumienie obudziło się w nim długo po tym, jak wysłał delikwentów w przeciwnym do poprawnego kierunku.

Jako że z wiekiem człowiek nie tylko mądrzeje ale i łagodnieje, serce moje wyrwa się, aby udzielić Kociakom kilku rad, które mogłyby im, jeżeli nie uprzyjemnić, to przynajmniej ułatwić przetrwanie tych cudownych lat na matematyce.

Im szybciej zorientujecie się kto z osób chodzących na wykłady ma najbardziej czytelne pismo, tym lepiej będą wyglądały wasze notatki (ich ksera).

Nigdy nie ufajcie Samorządowi Studenckiemu. W tym wypadku sprawdza się wariacja prawa Murphy’ego – jeśli jest jakiś dzień, w którym udałoby się załatwić godziny dziekańskie, nasz samorząd na pewno zorientuje się o tym za późno.

Wchodząc na egzamin starajcie się wyglądać jak najmniej inteligentnie (w większości przypadków to nie będzie trudne) – łatwiej przyjdzie wam mile zaskoczyć egzaminatora.

To by było na tyle. Nie dodam nic więcej, bo nie chcę was pozbawiać tej wspaniałej zabawy, jaką jest odkrywanie meandrów i tajemnic studiów matematyki na Ukochanej Uczelni. Jedno jest pewne: jeśli za pięć lat wyjdziecie z jej murów ściskając drogocenny dyplom magistra, będziecie przygotowani do walki z wszelkimi przeciwnościami i absurdami codzienności, i nie straszna będzie wam żadna biurokracja. Nawet ta „unioeuropejska”.

Kufak

## **[„Dlaczego ludzie zdobywają szczyty? Bo są.” czyli z pamiętnika góralki nizinnej]**

Kiedy wróciłam z kilkudniowego wypadu w Gorce, gdzie byliśmy w studenckim gronie matematyków, cel miałam już tylko jeden: wyleczyć odciski i zabrać się za przygotowywanie do przedstawienia p.t.: „sesja – part II”. Okazało się jednak, że nie będzie tak łatwo. W domu czekała już na mnie wiadomość od niejakiego pana K., znanego również pod pseudonimem Guru, o treści następującej: „jadę z Jackiem Lee w Tatry, dołączysz się?” Nastąpiła więc szczegółowa analiza przewidywanej trasy, zapowiadanej ekipy i innych czynników, która to doprowadziła mnie do jednoznacznej konkluzji: absolutnie i pod żadnym pozorem nie powinienam nigdzie z nimi jechać!.. Jednakże kobieca natura bywa przekorna – raz kozie śmierć – w dwa dni później byłam już w Zakopanem. I to w towarzystwie nieświadomej co ją czeka Wiedźmy A.

Już w pociągu, nasz Guru postanowił podzielić się swoim doświadczeniem i nakreślić nam plan wyprawy. Otóż istnieją dwie metody poznawania Tatr – tłumaczył cierpliwie – pierwsza polega na rozpoczynaniu od wycieczek łatwych, by stopniowo wspinać się coraz wyżej i pokonywać trudniejsze trasy; druga natomiast to rzucanie od razu na „głęboka wodę”, bo potem już nic nie jest straszne – oczywiście ja wybieram tą drugą opcję!.. Uśmiechasz się, drogi czytelniku? My wtedy też się śmiałyśmy – nie podejrzewałyśmy bowiem, że on może mówić poważnie... A jednak. Następnego dnia opalaliśmy się już na Rysach. Zmęczenie przysło jak bańka mydlana – w końcu nie co dzień można popijać herbatkę na wysokości niemal 2,5 tys. m. n.p.m.! A te widoki...

Metoda wyznawana przez Guru przewidywała, by następnego ranka rozpocząć przemierzanie Orlej Perci. W ramach zaliczki był nawet nocny masaż... (I tu cenzura). Jednak niebiosy zlitowały się nad biednymi niewiastami i nie pozwoliły nam dokonać żywota na Orlej... burza zawróciła nas z Zawratu.



Deszcz, mgła i grzmoty stały się naszymi towarzyszami już do końca wybieczki. Trasa z Doliny Pięciu Stawów na Murowaniec przez przełęcz Krzyżne przy takiej pogodzie przysparza emocji... Część naszej ekipy na tym zakończyła swoją

wyprawę, pozostali postanowili raz jeszcze zmierzyć się z niesprzyjającą aurą.

Kolejny dzień upłynął nam na kolanach – nie zaklinaliśmy jednak deszczu, ale przeczołgivaliśmy się przez jaskinie Doliny Kościeliskiej. Przekonaliśmy się m.in. jak mylna jest nazwa Jaskini Mroźnej i jak mrozące krew w żyłach może być przejście Jaskini Mylnej. Dla niektórych z nas było to okazją do melancholijnej zadumy „kiedy byłem małym chłopcem, hej, to się tutaj mieściłem, a teraz już nie”, a inni uświadamiali sobie, iż „do jaskini trzeba dwójga, zgodnych ciał i sprawnych latarek”. Tak udany dzień podsumowaliśmy równie udanymi naleśnikami na Hali Ornak.

Sen w apartamencie Gaździny błyskawicznie regenerował siły, choć pogoda nadal nam nie sprzyjała i zmuszała nieustannie do korygowania marszrutę. Za kolejny cel obraliśmy Kasprowy Wierch. Na szczycie mieliśmy dokonać wyboru (szlaku) – prawica czy lewica?... Mgła rozwiała (a raczej zawiąła) wszelkie wątpliwości – poszliśmy tam, gdzie było cokolwiek widać. I tym sposobem stanęliśmy na Giewoncie.

W cieniu krzyża, który „patrzy na całą Polskę od Tatr aż do Bałtyku i mówi całej Polsce: Sursum corda!”, uruchamialiśmy wyobraźnię, by w białym mleku ujrzeć panoramę rozpościerającą się pod naszymi stopami...

Tego wieczoru w dzienniku pokładowym odnotowano: warunki atmosferyczne niesprzyjające, wobec powyższego i obrażeń poniesionych przez załogę, dalszy marsz niewskazany. Wsiadliśmy do pociągu (z plecakami pełnymi mokrych rzeczy i pięknych wspomnień) z mocnym postanowieniem: my tu jeszcze wrócimy!...

tekst: Iśka, zdjęcia: Guru

## [Na dobry początek – nie ma to jak zagadka logiczna]

Dla Kociaków – żeby przyzwyczaili się, że na matematyce człowiek często spotyka się z rzeczami, wobec których staje bezradny. Dla Drugoroczniaków, żeby nie myśleli, że już wszystko wiedzą. Dla trzecioroczniaków, bo zaczynają logikę. Dla czwartoroczniaków, żeby sobie przypomnieli jakie to były piękne chwile. I dla szacownego piątego roku, żeby zatęsknili za beztrudnymi latami.

Statek na którym płynąłeś rozbił się na pełnym morzu. Na szczęście udało ci się dopłynąć do pewnej wyspy. Jest ona zamieszkała przez dziwny gatunek ludzi. Część z nich to rycerze – zawsze mówią tylko prawdę, a część z nich to łotrzy – zawsze kłamią.

Pierwszego dnia pobytu spotykasz dwóch mieszkańców wyspy: Zonka i Mela. Zonko mówi ci, że Mel jest łotrem, a Mel mówi „Żaden z nas nie jest łotrem”.

Drugiego dnia natykasz się na trzech mężczyzn: Zeda, Billa i Dave’a. Zed mówi, że Dave i Bill są obaj rycerzami. Bill twierdzi „Dave i ja należymy do tego samego gatunku”. A Dave podsumowuje „Zed i ja jesteśmy rycerzami”.

Trzeciego dnia na drodze stają ci Tom, Bart, Ted i Sally. Tom twierdzi, że Ted i Sally nie należą do tego samego gatunku. Bart mówi „Przypuszczam, że Tom albo Ted jest rycerzem”. Ted mówi „Wydaje mi się, że Sally jest rycerzem” na co Sally „Ted powinien być co do tego pewny”.

Czy potrafisz powiedzieć, którzy z twoich nowych znajomych są rycerzami, a którzy łotrami? Od tego może zależeć twoje życie, bo statki nieczęsto przepływają w pobliżu wyspy łotrów i rycerzy.

I na koniec zagadka, która została uznana za najtrudniejszą logiczną zagadkę logiczną na świecie. Problem wymyślił logik i miłośnik zagadek Raymond Smullyan, a zmodyfikował go informatyk John McCarthy.

Trzy boginie, Prawda, Kłamstwo i Los odpowiadają na pytania w swoim języku. Mówią tylko DA i JA, które odpowiadają słowom TAK i NIE, jednak nie wiesz które któremu. Prawda zawsze mówi prawdę, Kłamstwo zawsze kłamie, a Los czasem mówi prawdę, czasem kłamie. Musisz za pomocą trzech pytań określić która z bogiń to która. Każde pytanie może być skierowane tylko do jednej bogini.

Miłej zabawy

Ania

## [Aktualności]

### [MACIERZATOR] W SIECI

W związku z przejściem MACIERZATORA pod skrzydła KNM, od tego numeru możecie również znaleźć bieżący numer gazetki w Internecie. Nasz adres to [WWW.macierzator.knm.katowice.pl](http://WWW.macierzator.knm.katowice.pl) Na wasze artykuły, spostrzeżenia i sugestie czekamy pod adresem [macierzator@knm.katowice.pl](mailto:macierzator@knm.katowice.pl)

### [MACIERZATOR] W CEMOLU

Wielokrotnie trafiały do nas zażalenia, że przegapiliście któryś numer MACIERZATORA, ponieważ nie wiadomo dokładnie ani kiedy, ani gdzie się go spodziewać. MACIERZATOR jest, a raczej staramy się aby był miesięcznikiem. Do tej pory faktycznie rozprowadzaliśmy go „drogą pantoflową” – głównie znajomym i tym, którzy się w stosownej chwili pojawili. Od tego miesiąca dzięki uprzejmości Cemola właśnie tam będziecie mogli znaleźć najnowszy numer. Gdyby zabrakło egzemplarzy dopytujcie się w pokoju KNM (524).

### KOŁO NAUKOWE MATEMATYKÓW

Studentów pierwszego roku (i nie tylko) zaprasza do współpracy Koło Naukowe Matematyków. Jeśli czujesz, że jesteś na tych studiach nie tylko dlatego, bo nie udało Ci się dostać na zoologię i masz ochotę podyskutować na poważne (i mniej poważne) matematyczne tematy KNM zaprasza do pokoju 524. Polecamy również stronę internetową Koła [WWW.knm.katowice.pl](http://WWW.knm.katowice.pl) oraz internetowe forum matematyków UŚ [WWW.knm.kom.pl](http://WWW.knm.kom.pl). Na forum znajdziecie wiele przydatnych skryptów, zadań i notatek z różnych dziedzin matematyki i niematematyki, a także luźniejsze rozmowy i żarciki.

### NOWE ATRAKCJE W CEMOLU

Większość z nas wie, jak nieodzowna jest poranna kawa, tuż po przyjsciu na uczelnię a jeszcze przed pierwszymi zajęciami. Ci, którzy oprócz walorów pobudzających tego płynu, doceniają również smakowe, wiedzą, że najlepiej skierować swoje kroki do Cemola. W ostatnim czasie pojawiła się tam również półka z prasą (za darmo! już nie musicie pytać jak Jurek Killer „a gdzie jest moja poranna gazetka?”) oraz tablica ogłoszeniowa dostępna dla wszystkich studentów. Możecie zamieszczać tam ogłoszenia wszelkiej maści. Bliższych informacji udziela obsługa Cemola. Dodatkowo w ciągu najbliższych tygodni Cemol zaoferuje wam również darmowy dostęp do Internetu.

### STARTUJE NOWY SEZON LIGI 6

Po wakacyjnej przerwie i/lub wyczerpującej kampanii wrześniowej znów przyjdzie naszym chłopcom toczyć zacięte boje piłkarskie w uniwersyteckiej "Lidze Szóstek". Rundę jesienną zaczynają tradycyjnie w drugiej połowie października.

W czwartek 12.X odbyło się w „Rawie” spotkanie organizacyjne choć lepiej chyba byłoby je nazwać huczny świętem piłkarskim. (po którym co poniektórzy gracze ligi przez tydzień nie pokazywali się na uczelni). Bliższe informacje znajdziecie na stronie ligi [WWW.liga6.republika.pl](http://WWW.liga6.republika.pl) a pytania i sugestie kierujcie na adres e-mail [liga6@vp.pl](mailto:liga6@vp.pl).

### KOCHAMY NASZ SAMORZĄD

Wielu z was na samym początku tego semestru (czy może nawet już na zakończenie wakacji) przeżyło niemiłą niespodzianką, jaką było zniesienie możliwości awansów. Wsłuchując się w ogólnowydziałowe rozgoryczenie można dojść do wniosku, że w pewnej mierze zawinił samorząd, który nie złożył weta w tej sprawie w odpowiednim czasie. Czy tak było faktycznie? Niewiadomo, w każdym razie wybory samorządowe zbliżają się...

### [ JUHASI ]

Tegoroczny wakacyjny sezon wycieczkowy postanowiliśmy z grupą przyjaciół zakończyć w worku Wielkiej Raczy. W planach mieliśmy przejście od Zwardonia przez Wielką Raczę, Przegibek, Rycerzową do Rycerki. Mieliśmy kilka pomysłów na spędzenie nocy, bo miała być to wycieczka dwudniowa - albo udać się do baczki pod Rycerzową, gdzie odbywał się akurat koncert poezji śpiewanej albo zatrzymać się w innym schronisku i przesiedzieć całą noc podczas długich debat i niekończącej się kolacji. Jak się potem okazało, udało nam się połączyć te dwie rzeczy, choć może to co mieliśmy wątpliwą przyjemność słyszeć przez całą noc nie było poezją śpiewaną, wobec czego nasze rozmowy zostały zagłuszone.

Przez przypadek, a raczej kontuzję Natalii, wyładowaliśmy w schronisku na Wielkiej Raczy. Do tego momentu kojarzyło mi się ono z pięknymi widokami z wieży widokowej i lodowatą wodą pod prysznicem. Na szczęście widoki na zawsze pozostaną niezmiennie, chyba, że szczyt porosną dziesięciometrowe drzewa, co nie jest zbyt możliwe patrząc na prędkość wiejącego tam wiatru. Co do wody, to niestety tu także nic się nie zmieniło. Nadal prowadzący schronisko oszczędzają na grzaniu i nie robią nic, by umilić turystom kąpiel po wędrowce. Zresztą cała obsługa schroniska nie miała w tamtą sobotę zbyt dobrego humoru. Jako, że pogoda wtedy była świetna, to ludzi pragnących tam przenocować było więcej niż łóżek, a nam, z racji, że nie planowaliśmy tam spać, pozostała popularna gleba.

Ale wróćmy jeszcze do widoków. Niebo tego dnia było przejrzyste, więc od samego Zwardonia natura rozkoszowała nasze zmysły. A w zasadzie, to już od momentu wjechania pociągu do Bielska cały czas jechaliśmy między górami. Podziwialiśmy Szyndzielnię, Magurę, Skrzyczne, szczyty z grupy Rycerzowej i w końcu góry otaczające sam Zwardoń. Postanowiliśmy na Wielką Raczę pójść szlakiem czerwonym, który ciągle wiedzie niedaleko granicy oraz jest bardzo bogaty

w krajobrazy. Co chwila ukazywała nam się przełęcz Zwardońska, dolina Rycerki, w której leży miejscowość o tej samej nazwie - Rycerka Kolonia, pasmo Będoszki Wielkiej z Przegibkiem i wszechobecne słowackie wiatraki, które stoją na szczytach okalających Skalite. Niestety u nas jeszcze nikt nie wpadł na taki pomysł odzyskiwania energii. Największy szczęściarz - Adam, którego zamiłowaniem jest fotografia, ciągle zostawał w tyle, a jego aparat cyfrowy pełen był świetnych zdjęć. Za to nieszczęśliwi byli wszyscy grzybiarze, gdyż cały las pełen był grzybów, a oni nie mogli ich zbierać i ciągle słyhać było ich narzekania.

W porównaniu z widokami na trasie, panorama ze szczytu była sto razy lepsza. Do pełni szczęścia brakowało tylko widoku Tatr. Najładniej górował nad nami małowatrzański Wielki Rozsutec ze swymi postrzępionymi i skalistymi zboczami.

Już dawno nie byłem na wycieczce, na której było nas tak wielu, a mianowicie dwunastu. Kiedy planowaliśmy, niestety nie do końca razem, co będziemy robili wieczorem, przy stoliku obok rozpoczęła się zabawa. Jak się okazało pod jej koniec, były to urodziny jednego z współimpresujących. Na początku było fajnie, gitara i śpiew w schronisku turystycznym tworzą niesamowity klimat. Oni jednak niestety grali w nieskończoność, a ich stan upojenia alkoholowego był coraz większy, wobec czego my ani nie porozmawialiśmy, ani nie pospaliśmy. Za to do dzisiaj mam w uszach pijacki śpiew naszej koleżanki Magdy.

Kiedy obudziliśmy się rano, niezbyt chciało nam się wychodzić, a w pozostaeniu w śpiworach utwierdzał nas padający za oknami deszcz. Część naszej grupy już wtedy postanowiła zejść do Kolonii na autobus, a my chcieliśmy poczekać na lepszą pogodę i nadrobić braki w biesiadowaniu. I udało nam się. Po pewnym czasie wyszło słońce, a my przeszliśmy się na Małą Raczę, pospacerowaliśmy po słowackich stokach Wielkiej Raczy, jeszcze raz nacieszyliśmy nasz oczy pięknymi widokami. Zresztą krajobrazy roztaczające się z Małej Raczy też były wspaniałe.

Niestety my też musieliśmy zejść na dół i wrócić do domu. Teraz schronisko na Wielkiej Raczy będzie mi się kojarzyło nie tylko z widokami i zimną wodą, ale też z pijacką imprezą do późnych godzin nocnych i „juhasami”. „Juhasi” byli grupą około dziesięciu nastolatków, którzy w góry pojechali, aby się upić. Niestety za swój cel wybrali Wielką Raczę, a my mijaliśmy ich podczas naszej wędrowki wiele razy. Byli bardzo nieodpowiedzialni i hałaśliwi, więc przy nich nie dało się nacieszyć ciszą. Można za to opowiadać o nich mnóstwo anegdot.

Była to bardzo zabawowa wycieczka...

Mateusz